Nr. 49. Kraków, 4 grudnia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dol.**, w **Rosyi 3 ruble**, we **Francyi 8 frank.** — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Bez końca.

Gospodarka Banku parcelacyjnego wywołuje wciąż oburzenie w szerokich sferach społeczeństwa. Gospodarze tego Banku jakby uwzięli się, aby coraz to nowemi nadużyciami i skandalami przypominać światu, jak to groszem publicznym rządzić umieją ludowcy z prezesem Stapińskim na czele.

W poprzedni wtorek wylazło na wierzch znowu nowe gałgaństwo.

Czytelnicy nasi pamiętają, że w lutym zebranie członków Banku uchwaliło zamknięcie interesów Banku, a do ich dokończenia wybrano 3 likwidatorów. Równocześnie zebranie to wybrało komisyę złożoną z pp. Bala, Romaszkana i Senissona, która miała zbadać, którzy członkowie Dyrekcyi i Rady nadzorczej Banku dopuścili się nadużyć i nieprawidłowości.

Każdy mógł się spodziewać, że już teraz chyba nadużyć nie będzie, że i likwidatorzy i komisya śledcza spełnią swój obowiązek sumiennie. Że tak będzie, mieliśmy wypisane czarne na białem w „Przyjacielu ludu“, słyszeliśmy i publiczną przysięgę pana Stapińskiego.

A tymczasem obowiązku swego ani jedni ani drudzy nie spełnili. Jużeśmy przed paru miesiącami pisali o tem, jak jeden z likwidato-

rów, Frenkel, wziął pensyę z Banku, a do tego porękawiczne od Banku i od kupca Wiśniewskiego. Wtedy zrobiliśmy w gazetach krzyk i pan Frenkel zwrócił Bankowi z wielkim gniewem porękawiczne 10.000 kor. Teraz do tego pokazało się jeszcze, że Bank sprzedał dobra Jarocin i Przędzel bankrutowi, który kupił dobra za 2 miliony, zapłacił na to piątą część i więcej nie chce dać, bo niema.

A komisya śledcza nawet urzędować nie zaczęła. Oto dopuszczono się na niej najbezczelniejszego wymuszenia. Z tego zebrania, na którem uchwalono i wybrano ową komisyę, spisał urzędowy protokół notaryusz — ale spisał go tak, że wniosek i wybór komisyi śledczej gdzieś się zgubił... Gdy potem komisya śledcza chciała przystąpić do szukania winnych, kierownicy Banku odpowiedzieli, że komisya niema do tego prawa, bo w notaryalnym protokole niema tego wniosku. I komisya, choć o jej uchwale wiedzieli wszyscy, choć o tem wszystkie gazety pisały, nie mogła wyszukać i ukarać winnych.

Zapytać się dziś trzeba tych kierowników Banku: Stapińskiego, Deskura, Olszewskiego, Szczepańskiego, Harnka, tych wszystkich wielkich przyjaciół i obrońców chłopskich, dlaczego nie dopuścili do urzędowania komisyę śledczą, dlaczego oszukańczym sposobem kryją winnych? A że nadużycia były, że winni są wśród wybitnych ludowców -- to nie ulega wątpliwości!

Którzy to są winni, panie Stapiński, panie Olszewski i panie Deskur? Czy wy sami nie macie nic na sumieniu?! Czy wy nie we własnym interesie tuszujecie łajdactwa?!

Odpowiedzcie — wy wielcy dobrodzieje i zbawcy chłopów! Deficyt Banku dziś jeszcze wynosi około 1 miliona koron, choć między innymi Bank krajowy z pieniędzy krajowych dał 140 tysięcy, a rząd z podatkowych pieniędzy dał 2 miliony koron na 2 procent. A mimo to brak jeszcze blisko miliona koron! Bank bowiem ma takie długi:

weksli ma Bank na	1,842.561	kor.
na rachunek bieżący winien .	953.882	„
komisantom winien	92.227	„
długów hipotecznych ma Bank	1,003.003	„
wkładek nie oddał	1,065.084	„
udziały członków	144.234	„
rządowi dług	2,000.000	„
razem . . .	7,100.991	kor.

Na pokrycie tych 7 milionów 100 tysięcy 991 koron ma Bank:

pretensye hipoteczne u chłopów	1,978.245	kor.
na rachunku bieżącym . . .	673.226	„
w interesach komisowych . .	1,460.927	„
razem . . .	4,112.398	kor.

Nadto ma jeszcze do sprzedaży 2,368 morgów, za które ma nadzieję, że otrzyma około 1 milion 800 tysięcy, czyli razem ma Bank majątku niecałe 6 milionów koron (bo dokładnie 5,912.398 kor.), a długu przeszło 7 milionów!

Skąd wziąść te pieniądze? — zapewne nieraz pytał o to gospodarz Banku wódz Stapiński.

Pieniądze się powoli znajdują. Oto Bank krajowy, założony za pieniądze podatkowe, oświadczył, że pokryje brak z własnych funduszów, a więc ze wspólnych krajowych pieniędzy.

Oto wyjątek listu dyrektora Banku krajowego, Zgórskiego, do likwidatorów:

„Bank krajowy przyjmuje do wiadomości zastrzeżenie komitetu likwidacyjnego, że gdyby wyniki likwidacyi nie pozwoliły na zwrócenie rządowi 2 milionów, Banki nie dopuszczą do konkursu **i ubytek pokryją z funduszów własnych**".

Do tych Banków należą: Bank krajowy, Zakład kredytowy, akcyjny Bank związkowy, Ustredni Banka i galic. Kasa oszczędności.

Za rabunkową gospodarkę przywódców ludowców w Banku parcelacyjnym zapłacimy więc wszyscy w podatkach. — To sobie trzeba zapamiętać.

A trzeba wiedzieć i to, że ci, co tymi pieniądzmi rządzą — nie dali ich za darmo. Pieniędzy podjął się dostarczyć dyrektor Banku krajowego, Zgórski, który jest prawą ręką namiestnika Bobrzyńskiego, a więc rządu i stańczyków. Stapiński więc, aby dostać pieniądze, musiał uderzyć czołem o but Bobrzyńskiego i tańczyć tak, jak zagrają konserwatyści. Stąd pochodzą prawie wszystkie koziołki polityczne wodza ludowców. Bobrzyński z Bilińskim wystarali się mu o 2 miliony pieniędzy rządowych, Bobrzyński przyrzekł pokryć resztę z pieniędzy krajowych.

Za te pieniądze poszedł Stapiński do niewoli rządowej i stańczykowskiej.

I to także pamiętać trzeba.

A potrzebuje jeszcze Stapiński wraz ze swoimi opieki możnych do zacierania śladów nadużyć i w Banku i poza Bankiem, bo te do reszty by otwarły chłopom oczy i dotychczasowy wódz ludu straciłby wszelki wpływ i znaczenie.

Stąd płynie, że bez końca mnożą się coraz to nowe nadużycia i nieprawości. Stąd jest i to, że Stapiński, coraz więcej zależny od łaski rządu i stańczyków, zaprzedaje im haniebnie we wszystkich sprawach siebie i całe swoje stronnictwo.

Kilka myśli z powodu rocznicy listopadowej.

Niewodne, p. Wiśniowa n/W.

Rok rocznie, kiedy nadchodzą ostatnie dni listopada, zwykliśmy w skupieniu ducha święcić rocznicę nocy 29 listopada, rocznicę jednego z onych szlachetnych porywów już nie ujarzmionego, ale srodze ciemiężonego narodu.

Garstka ludzi, trochę wojskowych, kilku cywilnych, rzuca zarzewie rewolucyi, budzi miasto okrzykami: „do broni“, na ulicach głuchy szmer, łuny pożarów przyświecają przedsięwzięciu. Potrwożeni Rosyanie uciekają w rozmaite strony, Lud chwyta za broń. I coraz silniej, coraz głośniej brzmią okrzyki: „Wolności błyszczy zorza, wolności rośnie krew“. Do rana Warszawa wolna, powstanie rozlewa się szerokim strumieniem po całym zaborze, potem Wawer, Ostrołęka, Stoczek, Grochów a potem... potem przepełnione kazamaty i zimne lody Sybiru... Oto zwięzła historya rewolucyi.

I upada naród w pośrodku Europy, upada niemocą swoich konstytucyi, upada licznemi przywarami swego społeczeństwa.

Nie dlatego upadliśmy, żeśmy się nie zgadzali z sobą — to są kwestye natury podrzędnej — to tylko skutki złego, które sięgało dalej. Upadliśmy dlatego, że nie większość, ale mniejszość u nas była narodem. Powstanie nie interesowało mas, miliony obojętnie patrzały na upadek kraju. „Względem nich tylko zmieniały się nazwiska ciemiężców“, bo nie dbał lud o to, kto panuje. Cóż to miało znaczyć? Czyż Dybicz lub Paszkiewicz lepiej umieli przemawiać do serca ludu polskiego?

To jest cała tajemnica upadku rewolucyi listopadowej, że lud nie poczuwał się do żadnych obowiązków względem matki—ojczyzny, nie słyszał jęku podeptanej i głosu wołającego o ratunek.

Powstanie upadło, lecz jego upadek powinien być szkołą naszego życia. Z za mogił i kurhanów, kryjących kości bohaterów Olszynki, słyszymy wyraźnie głos, wzywający nas do skupienia sił w narodzie, do porzucenia swarów i uraz, zapomnienia o tem, co nas dzieli lub dzielić może, — a pamięci o tem, co nas łączy lub łączyć powinno.

Dziś broń nam z ręki wypadła. Po bohaterach pozostały nam tylko zimne mogiły, strumienie krwi i garść wspomnień. Padli oni, ale z kości ich powstaną mściciele. Ich krew, to promienie ożywcze, pod których wpływem budzi się naród ze snu znikomego i staje mężnie z podniesionem czołem do walki, wprawdzie nie orężnej, ale stokroć groźniejszej walki, już nie o byt polityczny, ale o byt moralny. Każda taka rocznica krzepi w nas ducha, podnosi męstwo, rodzi wytrwałość. Kto wie, czy serca polskie pałałyby taką miłością ku Niej, gdyby nie te mogiły, kryjące kości bohaterów. Ich krew, wylana na polu bitwy, to żar, który nas rozpala, to dźwignia, która porusza ociężałe duchy i pobudza je na nowo do czynów, do męstwa, do wytrwałości.

Bo dziś męstwa i wytrwałości potrzeba nam przedewszystkiem wobec wrogów, urągających naszej niedoli, kiedy ze wszech stron godzą w nas pociski. Ale w Bogu nadzieja, że w tej walce nie upadniemy, bo oto w milionowych masach poruszyły się drgające pobudki do czynu — nowe niewyczerpane siły się poruszyły. Jakiś wicher Boży roznosi od wsi do wsi po całym obszarze naszego życia iskry zapału. „Powstają mściciele“. Dziś stało się to, o czem marzył Kościuszko i jego następcy, którzy o przeszło sto lat wiedzieli, że „chłop potęgą jest i basta“, znali dzielność „czarnych rąk od pługa“.

A kiedy główne zło naprawione, kroczmy dalej po tej drodze ku wytkniętemu jasno celowi, a jeśliby kiedykolwiek „trud owładnął nami“ lub widmo rezygnacyi zaczęło nas prześladować, zwróćmy oczy w stronę Stoczka lub Grochowa, pomnijmy na onych bohaterów z „dni krwi i chwały“. *M. Wójtowicz.*

Nasze prace.

(Ciąg dalszy).

Czy jednak ci wszyscy, którzy teraz wyjeżdżają w świat, wyjeżdżać muszą? Czy w kraju nie ma naprawdę dla nich roboty? Czy na roli, którą opuszczają, chleba znaleść nie mogą? Czy w ich wiosce niema zarobku, nie ma sposobu do życia?

Wiem i rozumię to, że są tacy, co na roli nie mają co robić, i są tacy, co w ich własnej wsi nie znajdą zajęcia. Tacy muszą emigrować i szukać zarobku wśród obcych. Ale wielu, bardzo wielu szuka w świecie szczęścia — szuka większego zarobku, bo swój domowy wydaje mu się za mały.

I to jest złem. Pracując dla obcych marnuje swój albo ojców swoich dobytek. Ziemię u nas kiepsko się uprawia, bo nie ma rąk do pracy, bo nie ma takich, którzyby ją lepiej chcieli i umieli uprawiać. I nic dziwnego, że potem mniejsze są u nas urodzaje i mniejsze dochody ma rolnik.

Mówi się, że u nas towary są liche a drogie. Prawda, ale czemu? Gdzie powód tego? W tem, że sami gospodarze nie zajmują się handlem, że u kury kupują owsa, a u drobnego sklepikarza mydła za centa — zamiast wziąć się na seryo i na ostro do sklepów Kółek rolniczych po wsiach, a do składnic po powiatowych miastach.

Mówi się, że u nas rzemieślników prawie nie ma, a jeśli są, to partacze.

Czemu? Bo kto lepszy, szuka chleba u obcych, a do rzemiosła idą częstokroć niedołęgi lub tacy, co nie mają chętki iść w świat. Więc nic dziwnego, że rzemieślników nam brak, że wśród nich wielu jest partaczy. Ale co gorsze, że rzemiosło szybkim krokiem biorą nam obcy: Żydzi i Rusini. Żydzi krawcują, szewcują, bednarzują — a nawet i na ślusarzy i kowali już się wyrychtowali. W szkołach rzemieślniczych, tak, jak i rolniczych — uczą się przeważnie Rusini — a wsku-

tek takich stosunków jest to, że Polacy szukają chleba i wyciągają ręce wśród obcych, a my tu w kraju gotowy chleb oddajemy wrogom naszym. A do tego

„cudze chwalicie, swego nie znacie,
sąmi nie wiecie, co posiadacie“,

święci ta zasada wśród nas najświetniejsze tryumfy! Prusacy kpią z naszych pogróżek, kpią z bojkotu ich towarów i dalej na nas milionowe robią interesy.

Czy tak być powinno? Czy tu niema nic do zrobienia dla ludzi dobrej woli?

Oj, jest, jest i to bardzo wiele — tylko pomyśleć, postanowić, a potem i wykonać.

(C. d. n.).

O sądownictwie i sędziach.

(Ciąg dalszy).

3. Jawność.

Jawność polega w tem, że każda sprawa, czy to karna, czy cywilna ma być rozpatrywana i sądzona na publicznej rozprawie. Ponieważ na taką rozprawę wolno przyjść każdemu dorosłemu człowiekowi, więc w ten sposób działalność sędziego poddaną jest pod nieograniczoną, publiczną kontrolę. Jeżeli ta kontrola na prowincyi może nie zawsze przedstawia dostateczny hamulec dla zachowania się sędziego, to w większych miastach gra ona już poważną rolę. Na rozprawy przychodzą już ludzie uczeni, nieraz przełożeni sędziów, a prawie z reguły chodzą dziennikarze. Ci w gazetach drukują sprawozdania z rozpraw i w ten sposób wyrok sądowy poddają pod kontrolę nie tylko tych, co na rozprawie byli, ale prawie że całego świata. W tych warunkach musi sędzia bardzo na siebie uważać a wydając wyrok nie może myśleć o tem, której ze stron się lepiej przypodobać, ale baczyć musi, aby wyrok był bezwzględnie sprawiedliwy i krytykę wszelką wytrzymywał. — Niewątpliwie też jawność jest jedną z najsilniejszych rękojmi sprawiedliwości, ale z drugiej strony ona właśnie wymaga pewnej niezależności sędziego, która jedynie może mu dać odwagę nieoglądania się na to, czy wyrok jego przypadkiem nie zmarszczy czoła któremu z jego przełożonych.

4. Środki prawne.

Najprostszą i pozornie najlepszą rękojmią sprawiedliwego wyroku jest możność odwołania się przeciw wyrokowi do sądu wyższej instancyi. Ale skuteczność tego środka jest bardziej ograniczoną, niż się ludziom powszechnie wydaje. Do rekursów i odwołań ciągle za dużo ludzie nadziei przywiązują i dlatego to tyle nadarmo się wydaje na rekursa i apelacye i na jeszcze dalsze środki prawne aż do Najwyższego trybunału w Wiedniu. Pewne pojęcie o tem, kiedy i o ile można ze skutkiem rekursować, ma dla ludu praktyczne znaczenie, bo go nieraz może przed dużemi stratami uchronić. Dlatego nad tą rzeczą trochę się zatrzymam.

Sędzia, wydając wyrok, musi spełnić dwa zadania. Przedewszystkiem musi ustalić tak zwany stan faktyczny, czyli, mówiąc prościej, musi na podstawie tego, co strony mu mówią, co zeznali świadkowie i co mówią przedłożone dokumenta, utworzyć sobie obraz całego zdarzenia, które jest powodem sporu. To jest zwykle najtrudniejszem w sporze. Najczęściej bowiem ma się do czynienia z zupełnie sprzecznemi twierdzeniami stron o tem zdarzeniu a często też są i zeznania świadków albo sprzeczne, albo niejasne, albo niezupełne. Sędzia musi się więc zdecydować, komu i w czem ma dać wiarę, co przyjąć za prawdziwe a co, jako nieprawdę odrzucić. Nie potrzeba dowodzić osobno, jak łatwo przy tem się pomylić. Oczywiście winę takiej pomyłki ponoszą najczęściej ci, co albo świadomie fałszywe świadectwo składali, albo też, co się bardzo często zdarza, na cudzą wiarę, z grzeczności albo i z nierozsądku podawali za pewną prawdę to, czego nie widzieli, lecz co im tylko podpowiedziano, albo co oni sobie, może w najlepszej wierze wymyślili. Niewykluczonem jest jednak, że winę może ponosić i sędzia. Stać się to może albo przez powzięte z góry uprzedzenie do sprawy, która sprawia, że sędzia ułożywszy sobie z góry pewien obraz sprawy, zbyt pochopnie odrzuca wszystko, co mu do tego obrazu nie pasuje i osób, mówiących mu co innego albo nie słucha całkiem, albo jak to mówią jednem tylko uchem lub też po prostu przez to, że nie posiada dostatecznej bystrości i jasności umysłu, aby się w sprzecznościach wyznać i prawdę od fałszu odróżnić.

Drugiem zadaniem wyrokującego sędziego jest zdarzenie, w powyższy sposób ustalone, podciągnąć pod właściwy przepis prawny i o prawach stron procesujących się wydać takie rozstrzygnięcie, jakie ten przepis wskazuje. Ta omyłka sędziego już się rzadziej zdarza, bo sędzia musi znać przecie i rozumieć ustawę, a zresztą może do niej zaglądać każdej chwili, gdyby miał wątpliwość. Ale są przecie wypadki zawikłane, w ustawie nieprzewidziane a wtedy zależy już od większej lub mniejszej znajomości nietylko ustawy i jej ducha ale też od znajomości wiedzy prawniczej ogólnej. Zdarzają się sprawy tak trudne, że najlepsi prawnicy różnie o nich myślą i na jedno zdanie zgodzić się nie mogą. Ale to są rzeczy już wogóle rzadsze. Odróżnienie tych dwóch prac, które sędzia przy wydaniu wyroku ma spełnić, jest konieczne, aby zrozumieć, kiedy odwołanie się może przynieść skutek a kiedy nie ma najmniejszej nadziei. Aby ludności to odróżnienie ułatwić, przepisuje ustawa, że każdy wyrok,

wydany na piśmie, ma się składać z trzech odrębnych części. Najprzód idzie samo rozstrzygnięcie sporu, orzeczenie o kosztach, potem idzie ów „Stan faktyczny“, to jest ta część, gdzie sędzia ustala, co przyjął za udowodnione, a wreszcie idzie trzecia część, gdzie sędzia wyjaśnia, pod jaki przepis ustawy sporny przypadek podciągnął. Otóż należy sobie dobrze zapamiętać, że owego stanu faktycznego sąd wyższej instancyi nigdy odmienić nie może. Musi on się go trzymać, jak pijany płotu i tylko na jego podstawie może się zastanawiać czy sprawę pod właściwy przepis ustawy podciągnięto. Co do stanu faktycznego tyle tylko może czasem zrobić, jeżli ma jakie wątpliwości czy się sędzia pierwszy nie pomylił, że może wyrok uchylić i kazać przeprowadzić dobrze środki dowodowe, naprzykład przesłuchać dalszych świadków, których sędzia pierwszy uznał za zbytecznych. To oczywiście możliwem jest tylko wtedy, gdy w pierwszej instancyi wszystkich dowodów nie przeprowadzono. Jeśli jednak takich dalszych świadków nie ma, jeżli naprzykład w sporze występowały tylko dwie osoby a sędzia jednej z nich dał wiarę, choćby też i błędnie, albo nie uwierzył powołanym świadkom, albo uwierzył tylko jednemu, choćby dziesięciu inaczej mówiło a zdanie to swoje jako tako tylko w wyroku uzasadnił, to już tego obalić nie można i szkoda poprostu kosztów na apelacye. Sąd wyższej instancyi, choćby był nawet zdania, że inaczej należało wierzyć i co innego za prawdziwe przyjąć, nie może wyroku odmienić.

Tak więc tem, co właściwie w wyroku zaczepić można, jest jego część trzecia, odnosząca się do zastosowania ustawy. Ale tutaj jak rzekłem, właśnie najtrudniej bywa z pomyłką a jeżli chodzi o wypadek naprawdę prawniczo trudny: wątpliwy, to co prawda, omylić się może sędzia pierwszy, ale też omylić się może i sędzia drugiej a nawet i trzeciej instancyi i dlatego takie procesy mają już nieco podobieństwa do gry w loteryę i najlepiej jest ich zupełnie nie wszczynać.

Z tego wszystkiego, co o środkach prawnych powiedziałem, wynika, jak trudno wogóle ruszyć wyrok, wydany w pierwszej instancyi. — Środki prawne przeciw wyrokom stanowią niewątpliwie także silną rękojmię sprawiedliwego sądzenia, ale rękojmia ta polega więcej w tem, że sędzia pierwszej instancyi liczy się z tem, iż wyrok jego może być przez wyższych sędziów rewidowany, niż w skuteczności samych środków prawnych.

Dla uzupełnienia tego pouczenia dodaję, że w regule przeciw dwom równobrzmiącym wyrokom nie ma już środka prawnego. Tak zwana nadzwyczajna rewizya, wnoszona w takich wypadkach do najwyższego sądu, udaje się może rzadziej niż wygranie na loteryi liczbowej i jest najczęściej tylko źródłem wyzysku ludu przez niesumiennych zastępców.

Wszelkie prośby do Ministrów lub Cesarza w sprawach rozsądzonych przez sądy są zupełnie, ale to mówię zupełnie bezcelowe. Kto je pisze lub podać ofiaruje, jest prostym oszustem albo też podejmuje się rzeczy, na których się nie zna.

Tak samo zupełnie bezskutecznemi i tylko próżna strata grosza są wszelkie jazdy do posłów lub innych jakich opiekunów, bo jak raz jeszcze powiadam, nie ma nikogo w państwie, coby prawomocny wyrok sądowy mógł zmienić i nawet Cesarz tego nie potrafi.

Tylko, jeżeli by się w drodze wyroku karnego już udowodniło, że ktoś czy to świadek, czy strona w procesie fałszywie przysięgła, może jeszcze rozsądzona raz sprawa być wznowioną ale najprzód, raz jeszcze podkreślam, musi się mieć wyrok karny, skazujący świadka albo stronę za oszustwo. C. d. n.

Józef Ptaś,
poseł do Rady państwa.

Niemcy a spis ludności.

Wszystkie narody znają wartość spisu i jak umią, do niej się przygotowują. Robią to Czesi, Rusini, Polacy, robią i Niemcy.

Jedni idą drogą uczciwą, swego dać nie chcą, cudzego nie pragną. Inni zato pragną choćby brutalną przemocą wykazać przy spisie, że jest ich dużo, że są potęgą.

Świeżo wydostały się na światło dzienne okólniki, jakie Niemcy tajnie wysyłali do swoich. W okólnikach tych Niemiecka tajna władza otwarcie radzi użyć gwałtu i przemocy, byle postawić na swojem. Oto choć niektóre wyjątki z tych tajnych okólników:

1. **Ściśle poufne wskazówki, jak przygotować i przeprowadzić spis ludności podług stanu z dnia 31 grudnia 1910 r. w gminach z większością niemiecką.**

I. W pierwszym rzędzie należy przypomnieć, że te okólniki są ściśle poufne i pod żadnym pozorem nie mogą się dostać do rąk naszych przeciwników narodowych. Powinni je znać przełożeni gmin i komisarze spisowi, ale tylko narodowo pewni, w przeciwnym razie mężowie zaufania.

II. Zwracamy uwagę, że najważniejszą kwestyą jest postarać się przedewszystkiem o dogodnego dla nas komisarza spisowego. Gdyby urzędy chciały narzucić gminom innych komisarzy — przeciwdziałać wszelkimi środkami. Nie dozwolić, by narodowi przeciwnicy mieli swoich mężów zaufania, jako pomocników komisarzy. W razie przeszkód ze strony urzędów lub przeciwników, pytać o radę narodową organizacyę krajową, którą oznaczy centralna organizacya niemiecka.

III. Zwracamy uwagę na § 14. przepisów o spisie ludności, który brzmi: „Za przynależnych do

gminy należy uważać nie tylko obywateli austryackich, którzy w tej gminie są zamieszkali i tam mają prawo swojszczyzny, ale i takich, którzy nie wiedzą, gdzie są przynależni według ustawy z dnia 3 grudnia 1863.

Z tego paragrafu grozi niebezpieczeństwo, że wszyscy nie-niemieccy robotnicy i inne osoby, które nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, gdzie są przynależni, będą zaliczani do miejscowej ludności i w ten sposób zwiększą procent „przeciwników Niemców“ w gminach niemieckich. Poleca się przeto, aby już teraz zbadać przynależność tych ludzi.

Jeżeli tego uczynić nie można, należy ich pod jakimkolwiek pozorem z gminy wydalić! Takie przezorne wydalanie żywiołów obcych z gmin niemieckich do gmin nie-niemieckich albo tam, gdzie przyrost małej ilości „nie-Niemców“ nie zaszkodzi — gorąco się poleca. Przeniesienie takie nie musi być w drodze urzędowej; wystarczy bądź wydalenie ze służby, bądź wypowiedzenie zajęcia i t. d.

VI. Zwracamy także uwagę komisarzy spisowych na to, że odnośnie do małoletnich, nierozwiniętych fizycznie lub upośledzonych umysłowo należy zapisać jako mowę potoczną tę, która w danem miejscu jest najwięcej używana. Przytem można w razie potrzeby uwzględnić zeznania rodziców, opiekunów lub sąsiadów.

VII. Zaznaczać o ile możności w arkuszach spisowych nieznajomość czytania lub pisania, jakoteż umysłowe upośledzenie narodowych przeciwników.

2. **Sciśle poufne pouczenie o przygotowaniu i przeprowadzeniu spisu ludności w gminach z mniejszością niemiecką.**

Te pouczenia są oparte na odmiennych zasadach, jak poprzednie i dlatego szczególnie poufne.

I. Główną wagę należy przykładać do mianowania komisarzy spisowych. Tam, gdzie są silne niemieckie mniejszości, starać się, aby obok komisarzy obcych byli i komisarze niemieccy. Jeżeli się to uczynić nie da, zażądać zamianowania pomocników komisarzy Niemców. Gdy i to być nie może — żądać, by starostwo samo zamianowało komisarzy.

II. Nie dopuścić do przeprowadzenia próbnych spisów.

III. Jeżeli w której gminie z niemiecką mniejszością będzie wynik spisu nieoczekiwanie niekorzystny, ma być natychmiast zawiadomiona organizacya obronna.

Wogóle gminę i komisarza pilnować, chodzić po piętach, odwoływać się na wyższe władze, przypominać ciągle, że spis musi być bezstronny i t. d., aby przeciwnicy narodowi nie odważyli się na robienie dla Niemców niekorzystnego spisu.

Wynik nadchodzącego spisu ludności będzie dla Niemców, a mianowicie dla niemieckich mniejszości nadzwyczaj ważnym, dlatego jest powinnością każdego Niemca wszelkiemi siłami starać się, aby ten **wynik okazał się korzystny. Nie wolno pominąć żadnego środka ku obronie przed wzmocnieniem naszego narodowego nieprzyjaciela.**

Takie rady i rozkazy daje niemiecka Rada obronna gminom i niemieckim mężom zaufania. W radach tych, w niedopowiedzianych słowach kryje się zwykła, bezczelna zachęta do popełniania nadużyć, byle przyspożyć Niemców, do szykan innych narodów, byle ulękły się potęgi i władzy Niemców i pozwoliły się zapisać za Niemców.

Że okólniki te skutkują — świadczą o tem dosadnie wieści ze Śląska i Moraw. Są tam całe dziesiątki tysięcy polskich robotników. Z pośród nich to wybrano najniebezpieczniejszych i najśmielszych „przeciwników Niemców“ i usunięto ich. W Witkowicach na Morawach wydalono **300** polskich robotników, w fabryce Gutmana w Maryańskich Górach usunięto **20** polskich i czeskich urzędników a na ich miejsce przyjęto Prusaków. W Przywozie dyrektor kopalni Röhrer wypowiedział mieszkanie 28 rodzinom, za to, że dzieci nie posyłają do niemieckiej szkoły. Wielu spokojnych robotników i rzemieślników polskich, pochodzących z Królestwa polskiego z pod Moskala, wydala znowu policya jako „ciężar państwa“ albo jako ludzi niespokojnych i niebezpiecznych.

Brutalne te czyny niemieckiej przemocy nie powinny zachwiać ani osłabić Polaków. Żaden Polak nie powinien, choćby go nie wiem jak prześladowano, zaprzedać duszy swojej Niemcom czy Czechom czy Rusinom.

Polak urodził się Polakiem i umrzeć powinien Polakiem.

Żadna przemoc złamać nas nie może.

Żydzi a Polacy.

Mnożą się w kraju oznaki, że w czasie już niedalekim przyjdzie nam, Polakom, z wielką masą żydów stoczyć zaciętą walkę: żydzi bowiem coraz częściej stają po stronie naszych narodowych wrogów.

Świeżo wybory do Rady miejskiej w Tarnopolu i spółka rusko-żydowska dowiodły znowu, że żydzi idą we wschodniej Galicyi z Rusinami przeciw nam. Mamy także jeszcze w pamięci wybór syonistów Gabla i Mahlera przez chłopów ruskich, byle tylko utrącić kandydatów polskich.

Na zachodzie zaś żydzi — to przednia straż Niemców. Oni to do miast naszych wprowadzają język niemiecki, oni często nawet do Polaków wysyłają listy w niemieckim języku.

A jeśli do tego dodamy jeszcze i to, że żydzi jako handlarze i szynkarze słyną jako pijawki chłopskie, czyhające tylko na wyzysk — to dziwić się nie możemy, że wśród polskiego społeczeństwa budzi się coraz żywsza niechęć i nieufność ku żydom. Na dobitek oni sami skutkiem

opanowania ich przez syonistów, występując wrogo, a nawet nienawistnie przeciw Polakom, zaostrzają położenie. Coraz mniej dziś takich żydów, którzy szczerze idą z Polakami, coraz mniej takich, co jak Berek Joselowicz szli do powstań polskich i krew swoją za Polskę przelewali. Ilu to dziś żydów mianowałby Kościuszko pułkownikami, ilu Janklów, tajne raporty od Napoleona do Polaków przewożących, wyliczyłby nam poeta nasz, Adam Mickiewicz?!

Nie wątpimy, że i dziś wśród żydów są tacy — ale jasno, choć z żalem powiedzieć sobie musimy, że jest ich mało, że większość żydów stoi w szyku bojowym przeciw Polakom.

A Polacy dbać muszą o to, aby wśród nas nie było wątpliwych sprzymierzeńców lub kiepskich przyjaciół. Polacy muszą postawić żydom pytanie jasno: chcecie iść z nami, czy przeciw nam?

Polacy muszą mieć jasne położenie — ani pół żydów-Niemców, ani pół żydów-Rusinów znosić i popierać nie mogą. Musimy bowiem mieć polski przemysł, polski handel, polskie rzemiosło! Obowiązkiem każdego Polaka kupować u Polaków, popierać swoich, a nie obcych, a nie tych, co łączą się na naszą zgubę z naszymi wrogami, co znieważają nasze uczucia narodowe.

Rusini i Polacy.

Mówią i piszą zawsze Rusini, że Polacy ich gnębią, biją i prześladują. Jak wygląda ich prawda, choćby na sławnym dziś Żulinie widzieliśmy. Czem są w rzeczywistości Rusini i jak się z nami obchodzą — niech poświadczy tych kilka faktów z jednego tylko tygodnia.

W powiecie Rohatyn zaszły dwa wypadki ciężkiego pobicia polskich dzieci przez ruskich nauczycieli.

W Stasiowej Woli pod Bursztynem hajdamaka Wasyl Gargas, działacz ukraiński, pobił 30 października w szkole dziecko Karola Mazura. Lekarz wezwany oddał sprawę bursztyńskiemu sądowi.

W Mełnie pod Strzeliskami nowymi „heroj hajdamacki“ Nykoła Reid pobił ciężko ośmioletnie dziecko, które jest umierające. Sprawa poszła do Sądu w Rohatynie.

W Stanisławowie zebrała się takich „prefesorów“ ukraińskich cała gromadka: I tak Łysiak uderzył dziecko tak silnie po głowie, że krew pociekła z ucha dziecka. Ten sam rizuń pobił w szkole i koleżankę po fachu, nauczycielkę Polkę. Nauczycielowi temu Rada szkolna dała za to lepszą posadę. Nauczyciel Kuczer wysyła polskie dzieci za San, a Ks. Porajko przemocą ściąga polskie dzieci na ruską religię.

W Czernichowcach w powiecie Zbaraskim stanął polski kościółek — znieważyli go Rusini, pop ruski na kazaniu zwymyślał Bernardyna, księdza Niemca za to, że stara się ratować polskie dusze.

W Starym Zbarażu 17 listop. pop w szatach liturgicznych od ołtarza wzywa swoje owieczki, aby szli na wiec, bo Polacy w Sejmie chcą wprowadzić pańszczyznę, a do tego biją posłów ruskich. Kto więc nie chce pańszczyzny — niech idzie na wiec.

Paroch ruski z Bednarowa koło Stanisławowa, ks. Antoniewicz pragnie wyplenić „Polakiw“ i zrobić ich „Rusynamy“. Aby tego dopiąć, robi awantury w godzinach nauki religii polskiego księdza i przemocą ciągnie polskie dzieci na ruską religię. Stawia on nową cerkiew, a do konkurencyi wciągnął i Polaków. Niektórzy Polacy nie chcieli płacić — więc ich pop licytuje.

Na rekolekcyach w Ciężowie i Bednarowie kazali popi przysięgać chłopom, że nie przestąpią progu kościoła, bo kościół jest polski.

W Stanisławowie był niedawno wiec ruski — hańbowali Polakom Baczyński i Lewicki. Twierdzili oni, że ruskiej biedzie winni tylko Polacy.

Czy to prawda, niech posłuży nam choćby to, co same ruskie gazety piszą o swoich:

Oto wódz i prezes moskalofilskiej partyi i poseł ich do Sejmu Dudykiewicz doprowadził do ruiny trzy ruskie towarzystwa „Samopomoszcz“, „Sojuz promysłenno — torhowelny“, „Karpacka kramnycia“ i kilku innych, drobniejszych. Poseł Dudykiewicz nadużył ich funduszów. Zarzuty te podniósł adwokat z Kołomyi, Jurczeńko. Dudykiewicz zaskarżył go do Sądu, lecz Sąd na rozprawie wydał wyrok uwalniający Jurczeńkę, bo udowodnił swoje zarzuty.

A opowiadają, że i wodzowie Ukraińców krzyczą nie za darmo.

Wobec takiego postępowania Ukraińców my, Polacy, przejść musimy wobec Rusinów do ostrzejszej i większej stanowczej postawy. Dość kułaków, szturchańców i upośledzenia! Nie dać się krzywdzić — na kamień choćby kamieniem odpowiedzieć. I nam, Polakom, sprawiedliwość się stać musi. Jeśli Rusin raz i drugi przekona się, że nie ujdzie mu bezkarnie nadużycie, że gotów, gdy zaczepi, i on po uchu oberwać — to niewątpliwie i hajdamacy najdziksi i najzażartsi spokornieją. Rusini to naród butny tylko wtedy, gdy widzi, że może bezkarnie broić. A my nie powinniśmy pozwolić, aby po naszych karkach deptali hajdamacy.

Budżet państwa na rok 1911.

Przedłożony parlamentowi przez rząd preliminarz budżetu na rok 1911 przedstawia się w sposób następujący:

	Wydatki	Dochody
1. Dwór Najwyższy	11,300.000	—
2. Kancelarya cesarska	189.637	—
3. Rada państwa	4,165.083	—
4. Trybunał państw.	67.156	—
5. Rada ministeryalna	5,072.110	3,006.600
6. Wydatki wspólne z Węgrami	324,328.046	—
7. Ministerstwo spraw wewnętrz.	54,178.960	2,236.239
8. Minister. obrony krajowej	97,107.350	1,571.203
9. Minister. oświaty	105,560.789	17,146.199
10. Minist. finansów	854,486.787	1.698,250.800
11. Minister. handlu	223,219.880	205,429.560
12. Minister. kolei	749,776.900	811,159.400
13. Minist. rolnictwa	59,349.924	23,188.756
14. Ministerstwo sprawiedliwości	87,713.967	4,551.263
15. Ministerstwo robót publicznych	100,270.970	40.254.370
16. Zarząd budynków państwowych	4,181.173	621.660
17. Nowe budowle adaptacye itd.	25,374.280	789.222
18. Izba obrachunk.	717.400	—
19. Pensye	111,141.224	10,302.500

Ogółem więc wydatki na rok 1911 wynosić będą **2.818,196.736 koron** (2 miliardy 818 mil.).

Dochody zaś budżetowe wynosić mają 2.818,507.772 koron.

A więc według preliminarza budżet wykazuje 311.036 koron nadwyżki.

Zauważyć atoli należy, że nadwyżka ta dała się osiągnąć przez nadzwyczajne obcięcie wydatków. Czy na to obcięcie zezwoli parlament, jest bardzo wątpliwem.

Budżet na rok 1910 wykazywał dochodów 2.727,741.383 kor. — a wydatków 2.780,822.657 koron. Deficyt pokryto pożyczką. Obecnie minister skarbu pragnie uniknąć zaciągania pożyczki deficytowej i dlatego przez skreślenie potrzebnych nawet wydatków zrównał wydatki i dochody.

Czesi zmądrzeli.

Przez parę lat Czesi, rozbici w kraju na różne stronnictwa, szli i w parlamencie luzem — osobno młodoczesi, osobno agraryusze, klerykali, radykali, staroczesi. Kłócąc się zawzięcie między sobą ponosili klęski jedna za drugą, a winę zwalali na Koło polskie, że nie chce ich bronić przed Niemcami. W tym to okresie kłótni czeskich wichrzył w Kole polskiem Stapiński i chciał koniecznie wpędzić całe Koło w wir czeskich intryg, czeskich kłótni, czeskich błędów i czeskich klęsk. Na szczęście Koło polskie nie dało posłuchu Stapińskiemu, a i on sam znalazłszy się w kłopotach pieniężnych z powodu bankructwa Banku parcelacyjnego poszedł do żłóbka rządowego i dziś „je z ręki...“ — tak się już oswoił...

A i Czesi, znękani klęskami, zmądrzeli. Sejm czeski rozbili im Niemcy, ministrów czeskich nie ma — w kraju niemczyzna butną dźwiga im głowę. Więc postanowili się znowu połączyć — rzucić kłótnie w kąt, i wytworzyć klub czeskich posłów taki sam, jak Koło polskie. Wzięli więc od Polaków statut Koła polskiego i powiedzieli, że i im taki sam statut jest potrzebny.

Dziś już niema luzem chodzących posłów czeskich w Radzie państwa — należą już oni wszyscy do „Zjednoczenia posłów czeskich“ — a jest ich razem 83 — gdy Polaków w Kole polskiem jest tylko 71.

Prezesem „Zjednoczenia“ wybrano młodoczecha posła Fiedlera, dawnego ministra handlu, wiceprezesami: Udržala, agraryusza, Hrubana, klerykała i Klofacza, radykała. Równocześnie postanowiono wszcząć znowu z Niemcami próby ugodowe.

Dotychczasowy długoletni wódz Czechów, Kramarz, przy wyborach na przewodniczącego „Zjednoczenia“ poniósł ciężką klęskę, bo dostał zaledwie 20 głosów i upadł. Wywołało to wielkie wrażenie — Niemcy, a trochę i Polacy tem się cieszą — gazetom czeskim jest trochę przykro, bo bądź co bądź Kramarz jest człowiekiem i bardzo zdolnym i bardzo wybitnym. Kramarz jest przyjacielem Polaków pod Moskalem, a wrogiem Polaków pod Austryakiem. Fiedler zaś jest politykiem dość spokojnym.

Rada Państwa.

Rada Państwa rozpoczęła obrady 24 listop. Na porządku dziennym sprawozdanie i wnioski Komisyi drożyźnianej. Uchwalono, by Rząd przychodził z pomocą przy budowie domów biednej ludności z pożyczką bezprocentową, spłacalną w kilkudziesięciu latach. Jest to sprawa dla biednej ludności nadzwyczaj ważną, byle tylko z niej korzystano. Po zatwierdzeniu jej przez Izbę Panów i cesarza nie omieszkam lud o niej powiadomić. Dalej na porządku dziennym jest sprawa dopuszczenia mięsa mrożonego z Argentyny na rynki w granicach Państwa Austryackiego. Jest to sprawa dla naszych rolników nadzwyczaj ważną i drażliwą. Stają tu do walki producent czyli rolnik i konsument. I nic dziwnego, gdyż jeden by chciał jak najdrożej swoje produkty spieniężyć, a drugi jak najtaniej kupić. Rząd pod presyą socyalistów i innych godzi się na dopuszczenie mięsa argentyńskiego w granice Austryi, w ilości 160 tysięcy cm. po koniec roku 1911. Jest to dla naszego rolnictwa zabójczem, gdyż już nie samo może sprowadzanie — jak ta

agitacya niesumienna handlarzy, może spowodować obniżenie cen bydła naszego, tego jedynego źródła dochodu rolnika. Wynik głosowania nie jest jeszcze wiadomy, lecz zdaje się, iż nie będzie korzystny dla nas, gdyż część posłów Niemców i Czechów agrarzystów pójdzie za wnioskiem rządu. Grupa nasza związku włościańskiego na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 28 listop. oświadczyła, iż będzie głosować przeciw i zażądano wolności głosowania, na co też Koło się zgodziło, to znaczy, iż każdy poseł będzie głosował według swego sumienia.

W sprawozdaniu Komisyi drożyźnianej wyłoniła się sprawa rezolucyi Moraczewskiego, który wezwał Rząd do najrychlejszego rozpoczęcia robót przy kanałach. Była to rezolucya dla agitacyi, gdyż i tak Koło polskie stoi na straży budowy kanałów i stać będzie choćby miało przyjść i do opozycyi — za rezolucyą tą głosowało 257 posłów a przeciw 128 — głosowali: za Koło polskie w komplecie jak nigdy. Czesi, Słoweńcy, Włosi, socyaliści, część Niemców chrześć.-socyalnych. Przeciw głosowali: część Niemców i na wieczną pamiątkę Ukraińcy. Moskalofile głosowali za. Co za zajadłość ze strony Ukraińców i w sprawie tak ważnej dla naszego kraju tak dla chłopa polskiego jak i ruskiego z nienawiści i Polacy popierają, głosowali przeciw. Ruscy chłopi powinni sobie dobrze zapamiętać to postępowanie ich reprezentantów, którzy w swojem zaślepieniu i przewrotności szkodzą w podniesieniu ekonomicznem temu ludowi.

Również bardzo przykrą niespodzianką dla nas było, iż ministrowie rodacy, jak Biliński, tak i Dulęba, nie wzięli udziału w głosowaniu. Czy się już wyparli poparcia budowy kanałów? Czy im nie zależy już na żądaniu ludności? Czy dla miłych oczu części Niemców i Ukraińców mają poświęcić interes kraju? Na następnych posiedzeniach będą obrady nad prowizoryum budżetowem. *Bartłomiej Fidler*,

poseł do Rady państwa.

Jak rozdawano koncesye szynkarskie.

W gminie „Borek nowy“ starostwo rzeszowskie nadało koncesyę Jakóbowi Tenzerowi, dotychczasowemu szynkarzowi, mimo że rada gminna oświadczyła się za nadaniem tejże miejscowemu gospodarzowi Jakóbowi Fujarze; pomimo uchwały gromady, wniesionej do starostwa, by wyszynk przeszedł w ręce katolickie, mimo że lokal na karczmę przez Fujarę w podaniu podany komisya i starostwo za odpowiedni uznały. Odmowę udzielenia koncesu umotywowano „stosunki miejscowe tego nie wymagają“, nie dodano jednak której miejscowości, czy Rzeszowa, czy Lwowa, a to szkoda, bo miejscowa gmina Borek nowy widocznie tego wymagała, gdyż nie byłoby ani uchwały gminnej popierającej Fujarę, ani uchwały gromady opatrzonej w liczne podpisy i Starostwu doręczonej, prosząc o nadanie wyszynku katolikowi.

Sprawa ta na pozór byłaby tylko jednym więcej z dowodów sprawiedliwości i sumienności wykonania wchodzącej w życie nowej ustawy szynkarskiej, gdyby w niej nie tkwił tragizm, że człowiek prawy przez kryminalistę za wiedzą i za poparciem władz pokrzywdzonym zostaje, gdyż Jakób Tenzer, dotychczasowy karczmarz w Borku nowym przesiedział 18 miesięcy więzienia za bankructwo, był niejednokrotnie karany policyjnie i sądownie za przekroszenie godzin policyjnych, za nielegalny handel mięsem i w tej to karczmie rok temu chłop chłopa postrzelił, przebrawszy miarę w użyciu trunków.

Fujara zamierzał karczmę na przyzwoitą zamienić gospodę, chciał umniejszyć zło, gdy usunąć go nie można — widocznem jednak jest, że wykonawcy ustawy innymi kierowali się względami, i w gminie, gdzie niema nawet dworskiej karczmy, temu, co 18 miesięczne więzienie odsiedział — jako najgodniejszemu wyszynk nadali.

Sprawę tę publicznie poruszam dla pociechy jednych, dla użytku drugich i dla wiadomości pp. posłów Bomby, Szajera i Wasunga, gdyż w ich okręgu wyborczym to się działo, w roku Pańskim 1910, miesiącu listopadzie; a o czem ludzie kiwając głowami na rynku, sobie opowiadali.

T.

LISTY.

Nowinki z Jarosławskiego.

Już od kilku miesięcy nie było w „Ojczyźnie“ wzmianki o powiecie jarosławskim, zresztą nie było i o czem pisać, nie było wyborów, nie było żadnych nagłych wstrząśnień — więc cicho siedziało się i siedzi. Lecz nie martwota, cichota świadczy o dobrem. Po pewnym ruchu polityczno-społecznym i osłabieniu go przez „wyższe władze“ nastała stagnacya, lecz idee głoszone przez ludzi uczciwych znalazły grunt i dziś w sercu setek ludu wiejskiego tkwią te idee, dziś w każdej wsi powiatu jarosławskiego po kilku wieśniaków otwarcie przyznaje się do idei wszechpolskiej. Potrzeba tylko pewnego głębszego porozumienia się z sobą — a powiat jarosławski ruszylibyśmy: do tego przyczynić mogą się koła narodowe po wsiach i komitet powiatowy w Jarosławiu. Brak bowiem komitetu daje się silnie odczuwać — przeto w imieniu braci wszechpolskiej prosimy Główny Zarząd we Lwowie o załatwienie tej sprawy — bo czas nagli a Rusini w jarosławskim coraz szersze kręgi zataczają i ostro przeciwko Polakom się zwracają.

Działalność T. S. Ludowej również upadła, a przecież w latach 1904-08 nie było czytelni, aby ktoś na miesiąc do niej nie zaglądnął, dziś inaczej, pierwszego lepszego pracownika zaraz z góry albo przeniosą, albo dadzą mu takiego „zeca“, że nieborak, jeśli nie ma większej odwagi — odpada na bok.

Więc też i tam pomyśleć nam potrzeba — ponieważ celem T. S. L. jest oświata, a przeciwników oświaty, którzy stoją na przeszkodzie trzeba otwarcie napiętnować, i im prędzej tamowników oświaty sprzątniemy, tem lepiej dla dobra Narodu.

Kółka rolnicze również chromieją, są bowiem wsie, gdzie odczyty zaledwie raz na 6 tygodni odbywają się — a przecież w porze jesienno-zimowej częściej by można urządzać — lecz i tu wyższa „łapa“, (w niektórych wsiach) dusi je. Z pewnem zaciekawieniem oczekiwano wyniku o koncesyach, możemy jednak stwierdzić z przyjemnością, że liczba koncesyi szynkarskich zmniejszyła się a co więcej, że większa połowa koncesyi dostała się w ręce chrześcian.

Pożary w naszym powiecie rozszalały się i pochłonęły dziesiątki chat wiejskich i setki mienia. Nie większą klęską jest i pryszczyca. Ta zaraza objęła kilka wsi w różnych miejscach powiatu, tak że do miasta trudno co zawieść, jarmarki na nierogaciznę zamknięte, w miastach drożyzna, na wsi brak grosiwa na zapłacenie podatku.

Obchody grunwaldzkie urządzono w Jarosławiu, Sieniawie, Pruchniku, Radymnie, Wiązownicy, Nielepkowicach, w Ostrawie i innych miejscowościach naszego powiatu. We wszystkich obchodach brała udział inteligencya miejscowa i lud wiejski a co więcej, że w niektórych wioskach włościanie sami własnoręcznie swymi funduszami wystawili pomnik, na chwałę przodków. Poseł naszego powiatu p. Kozłowski zdawał w niektórych wioskach sprawozdania, wszędzie uchwalono wotum zaufania, jednak musimy przypomnieć p. posłowia, by o swem przybyciu dawał wcześniej znać nie jak to się raz zdarzyło, że ludność dopiero tego samego dnia dowiedziała się kiedy poseł przybył.

Kalendarze Steinbrenera pisane po polsku, lecz obce nam duchem rozchodzą się po powiecie — przeto zwracam Wam uwagę kupujcie tylko kalendarze W o j n a r a z Krakowa, lub „Ojczyzny“ i sąsiadów swych do tego zachęcajcie, tak samo pamiętajcie i kupujcie wyroby swoje, krajowe. Nadchodzą długie wieczory zimowe, gromadźcie się razem, czytajcie gazetę „Ojczyznę“, namawiajcie drugich do czytania poproście ludzi światłych, którzy w gminie się znajdują, aby Wam w Czytelniach i Kółkach rolniczych pomagali. Do pracy — bo czas nagli. O sprawach gminnych, jak to o wyborach gminnych, powiatowych pracy w Czytelniach, Kółkach, o wytwórczości braci naszych, o Rusinach i Żydach, jak się wobec Was zachowują donoście do Redakcyi „Ojczyzny“ — porozumiewajmy się nawzajem — a da Bóg, że z wiosną zejdziemy się w Jarosławiu i program pracy na powiat jarosławski obmyślimy.

Grk.

Wszechpolak z nad Sanu.

Grodowice pow. Stary Sambor.

Szanowna Redakcyo!

Od roku już prawie czytam „Ojczyznę“ i przyznać muszę, że mi się bardzo podoba, bo żadnych banialuk, jak „Przyjaciel“ nie wypisuje, tylko w każdym numerze pomieszcza pouczające artykuły. Dawniej byłem „ludowcem“ i pomagałem nawet przy wyborach, które znowu nie były tak czyste, jak to ludowcy w swoim „Przyjacielu“ wypisywali — o czem ja miałbym wiele do powiedzenia. Jesteśmy nawet ze Stapińskim krewni, ale widzę teraz, że tem pokrewieństwem niema się co chwalić.

Nie chcę jednak o tem pisać. Chciałbym podać do wiadomości „krzywdy“ ruskie. Polaków jest nas tu zaledwie sześć rodzin — to też hajdamaki nas gniotą na każdym kroku — zwłaszcza wójt, zabity Ukrainiec, nieumiejący czytać ani pisać! Przez cały rok trzeba się od niego opędzać — ciągłe wygrażania, że „Lachy sobacze“ pójdą „procz za San“ itp. W ostatnim czasie nie wydał mi paszportu na konia, bo o godzinie 8 on nie urzęduje, tylko o 5 r a n o! To także krzywda ruska. Nękał mnie również przy budowie stodoły. Przesuwałem tylko a nie budowałem nowej, więc chciał mnie zmusić, abym pokrył blachą. Ja wiem i bez jego napomnień, że bezpieczniej jest kryć blachą, ale nie zawsze można, bo niema funduszów.

My, jak my, damy sobie jeszcze radę i nas nie zruszczą, ale tu na okół pełno napół zruszczonych Polaków. W Starosamborskim powiecie będzie do kilkunastu tysięcy takich Polaków, którzy się do polskości przyznają, chodzą do kościoła, a mówią po rusku. — Będzie teraz spis. Gdyby tak p. Mleczko (który nawiasem mówiąc, stał się teraz panem) zechciał się był przejechać po okręgu i objaśnić, pouczyć — możeby niejeden był przejrzał — a p. Mleczko wakacye miał długie.

Niewiadomo więc, jak ten spis wypadnie. Może poruszy się Rada narodowa, może księża wezmą się do dzieła, bo inaczej z nami będzie krucho. Tak np. w Słochyniach dotąd jest polska szkoła, ale od spisu zależeć będzie czy język wykładowy będzie nadal polski, czy też zmieni się na ruski.

Na tem kończąc, pozdrawiam Szan. Redakcyę, a także wielce szan. posła Zamorskiego, który takie dobre rzeczy pisze.

Wasz *Wojciech Szuber.*

Stróża, pow. limanowski.

Dziękujemy Szanownej Redakcyi za umieszczenie w „Ojczyźnie“ naszego listu ze Stróży. Dużo zawdzięczamy temu, że Szanowna Redakcya poruszyła sprawę wójta, bo i starzy gospodarze, którzy do tego czasu wszystko i wszystkie wybryki byłego wójta cierpliwie znosili — dali się przekonać, że wójt w gminie nie jest na to, ażeby szkodził każdemu i każdej dobrej sprawie (nie mówi się o innych wójtowskich wybrykach), ale żeby pomagał i był dobrym opiekunem i naczelnikiem gminy. Zrozumieli i pomogli przy wyborach radnych gminy i wójta. Do wyboru nowej rady i nowego wójta przyszło 14 zm.; nie pomogły rekursa i odwlekania wyboru przez starego wójta — nasza dobra sprawa zwyciężyła. Nazywamy to zwycięztwem i słusznie, bośmy zwyciężyli naszego wroga, wroga wszelkiego postępu i oświaty i wszystkiego, coby mogło gminie wyjść na dobre, natomiast przyjaciela wszystkiego, co ludziom i gminie szkodę przynosiło!

Spodziewamy się po nowym wójcie i radzie gminnej, że pracować będą dla dobra gminy, że ustaną bitki i awantury, które stary wójt wyprawiał, procesy i terminy, na które stary wójt z przyjemnością ludzi włóczył. Tej to nowej radzie zawdzięczamy Kółko rolnicze, czytelnię w Kółku, a da Bóg, w przyszłym roku będziemy mieli gospodę i szynk katolicki — z czasem i nasza wioska stanie na równi z innemi.

Szczęść Wam Boże, nowo wybrany Wójcie, i Szanowna nowo wybrana Rado gminna!

Cześć Wam, Stróżanie, boście w zgodzie działali!

Prosimy Szanowną Redakcyę o umieszczenie naszego listu w gazecie „Ojczyzna“, bo chcemy, żeby nasza dobra sprawa i nasze zwycięstwo znalazło się w naszej kochanej „Ojczyźnie“, jako dowód, że jeden nie wiele zrobić może, ale gdy się kilku weźmie do pracy, to dużo zrobić potrafią, a nawet złemu wójtowi pokażą, że siła leży w ludziach, nie — jak on mniemał — w jednym człowieku! *Sąsiedzi,*

WIADOMOŚCI.

Kalendarz „Ojczyzny“ wysyłamy dziś w dalszym ciągu tym Prenumeratorom, którzy mają zapłaconą całoroczną prenumeratę, a litera ich poczt zaczyna się od M — S. Za tydzień wyślemy już na poczty od S do Z.

Prosimy usilnie o odnowienie przedpłaty. Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadeślą 4 kor. na rok przyszły, otrzymają **zadarmo „Ojczyznę“ przez grudzień** i Kalendarz „Ojczyzny“.

Jednajcie nam nowych Czytelników!

Nadesłane do Redakcyi zgłoszenia o miejsca wolne do pracy odesłaliśmy do Krajowego Biura pracy we Lwowie. Ostatni okólnik Biura wykazuje znowu kilkaset wolnych miejsc.

Wydział „Polskiej Ligi Narodowej“ wybrał przewodniczącym p. Fr. Rawitę Gawrońskiego, zastępcami przewodniczącego p. Józefa Neumana i prof. L. Syroczyńskiego. Członkowie Zarządu towarzystwa zdawali sprawę z rozwoju Ligi Narodowej w roku bieżącym, podnosząc, że działalność Zarządu i Koła lwowskiego w tym okresie znalazła powszechne uznanie. Komitety powołane przez Zarząd „P. L. N.“ pracowały z powodzeniem, a stan finansowy towarzystwa jest korzystny, dzięki bardzo oszczędnej gospodarce. Omawiając program prac na rok przyszły, uchwalono na wniosek pp. radcy Neumana i dra Korytki zająć się energicznie zbieraniem w całym kraju funduszów na utrzymanie i budowę burs dla polskiej młodzieży rękodzielniczej, wychodząc z przekonania o ogromnem znaczeniu narodowem i ekonomicznem tej dotąd za mało cenionej grupy społecznej, z której wychodzą następnie polscy mieszczanie, rzemieślnicy i przedsiębiorcy.

Poseł Aleksander hr. Skarbek składał sprawozdanie poselskie w Gródku Jagiellońskim. Wyborcy jednogłośnie uchwalili mu wotum zaufania.

Pos. baron Battaglia wstąpił w Kole polskiem do klubu miejskich demokratów — poseł German zaś zgłosił się na gościa czyli hospitanta do tejże grupy.

Posłowie demokratyczno-narodowi przy zebraniu się Rady państwa wybrali sobie na nowo przewodniczącego. Został nim jednomyślnie wybrany poseł dr. Józef Ptaś.

Bezpłatne wykłady TSL. W Białej urządza Koło TSL. co czwartek o godz. 6 i pół wieczór w nowem Seminaryum przy ul. Komorowickiej. Program na grudzień: 7. O Maryi Konopnickiej (Dyrektor Stein). — 15. Historya Śląska (prof. Podgórski). — 22. Placówka, Prusa (Dyrektor Stein). — 29. O źródłach taniego kredytu (Dyrektor Brodecki).

Zachęcamy gorąco naszych czytelników z Bialskiego, żeby chodzili na te odczyty czwartkowe, które są naprawdę ciekawe. Podobają się ludziom tak, że co tydzień więcej ludzi przychodzi, ale miejsca w nowem Seminaryum dosyć, niech więc każdy, kto może, we czwartek spieszy na wykład prosto z fabryki czy od zajęcia, a nie pożałuje z pewnością!

Uroczysty wieczór ku uczczeniu poety ludowego Ferdynanda Kurasia odbędzie się w niedzielę 4 grudnia br. o godz. 8 wieczór w sali Towarzystwa „Czytelnia mieszczańska“ w Tarnobrzegu, staraniem Kółka dramatycznego tegoż Towarzystwa.

Na program wieczoru złożą się: 1 Odczyt

p. t. „Życie i twórczość Ferdynanda Kurasia“, który wygłosi sekretarz „Komitetu obyw. dla sprawy F. Kurasia“, p. Zygmunt Kolasiński; 2) i 3) deklamacye utworów poety; 4) odegrany siłami Kółka obrazek ludowy A. Ładnowskiego, ze śpiewami i tańcami A. Wrońskiego, p. t. „Wesele na Prądniku“; wreszcie 5) żywy obraz.

Czysty dochód z wieczoru przeznaczony na polepszenie doli poety. Spodziewany jest liczny zjazd gości, wiele bowiem osób (nawet z dalszej okolicy) już na pierwszą wiadomość o wieczorze, zapowiedziało swój przyjazd.

Biskupem-sufraganem w dyecezyi gnieźnieńskiej pod Prusakiem zamianowany został ksiądz Kloske, Polak. Stało się to bez wiedzy rządu pruskiego — bo nominacya sufraganów należy do papieża.

Zwycięstwo polskie w Poznaniu. W wyborach do poznańskiej Rady miejskiej Polacy, dzięki doskonałej organizacyi i bardzo licznemu udziałowi wyborców, odnieśli świetne zwycięstwo nad zjednoczonymi Niemcami i żydami. Przeprowadzili swoich kandydatów w 5 okręgach, z których dwa były bardzo zagrożone. W okręgu 3, w którym Niemcy mają przewagę liczebną, oddano głosów polskich 752 (80 procent) na 660 (60 proc.) niemieckich. W dzielnicy Jeżyce Polacy poraz pierwszy przeprowadzili swego kandydata 1385 głosami przeciw 1348 niemieckim. Utrzymali także w swych rękach opanowany po raz pierwszy dopiero w zeszłych wyborach okręg drugi. Tam głosów polskich oddano 1011, niemieckich zaś 657. W dwóch innych okręgach, na starym Rynku i na Chwaliszewie, które zawsze były reprezentowane przez Polaków, Polacy utrzymali swe mandaty.

Ogółem Polacy przeprowadzili w tych wyborach ośmiu kandydatów — **i zdobyli 4 nowe mandaty**. Wraz z 4 radnymi, którzy pozostali z dawnych wyborów, Polacy mają obecnie w Radzie miejskiej 12-tu przedstawicieli.

Smutny koniec. Na walnem zebraniu Towarzystwa demokratyczno-narodowego w Poznaniu postawili delegaci ze Śląska wniosek, aby wykluczyć z grona członków posła Korfantego za zdradę programu i zaprzedanie się Napieralskiemu. Wniosek ten nie poddano pod głosowanie, bo Korfanty, bojąc się wykluczenia, sam z Towarzystwa ustąpił i już zaczyna na Towarzystwo napadać i wygadywać.

Księżniczka socyalistką. We Wrocławiu umarł niedawno znany lekarz tutejszy, radca sanitarny dr. Willim. Pozostała po nim wdowa Willimowa jest z domu księżniczką wirtemberską. Poznała ona zmarłego męża swego przy łożu swej chorej matki, na zamku Karlsruhe na Śląsku, dokąd przybył jako asystent prof. Birmera. Wkrótce też między nią a młodym lekarzem wywiązał się stosunek miłosny, który skończył się związkiem małżeńskim, zawarty wbrew królewskiej rodzinie wirtemberskiej. Księżniczka była wzorową małżonką i towarzyszką życia, a nadto zajmowała się żywo sprawami politycznemi i społecznemi, przyczem skłaniała się ku zasadom socyalno-demokratycznym. Pisma socyalistyczne twierdzą obecnie, że Willimowa jest rzeczywiście członkiem socyalistycznej organizacyi, czemu pisma konserwatywne temu przeczą. Faktem jest, że uczestniczyła ona, ubrana w czerwoną bluzkę, w ostatnim kongresie socyalistycznym we Wrocławiu i brała nawet udział w dyskusyi. Jest ona zresztą we Wrocławiu bardzo popularną już ze względu na to, że chodzi po mieście zawsze w reformowanej sukni czarnej, z krótko obciętemi włosami, w męskim kapeluszu i męskiem obuwiu, i że przy każdej sposobności wygłasza zapatrywania socyalistyczne.

Podwójne morderstwo w Berlinie dla 20 marek. Gdy przed kilku dniami mistrz krawiecki Tetzke wraz z żoną swoją wracał późnym wieczorem do domu, z mieszkania jego wypadł nagle jakiś nieznajomy młody człowiek, który wystrzałem z rewolweru śmiertelnie zranił idącą naprzód kobietę, Tetzkego zaś dwoma strzałami położył trupem na miejscu. Niesione na ręku przez żonę Tetzkego siedmiomiesięczne dziecko ocalało. Policya już wyśledziła mordercę w osobie dwudziestoletniego ogrodnika Tippego, który skradłszy swej siostrze, u której mieszkał, 20 marek, zamierzał okraść małżonków Tetzkych, ażeby z łupu siostrze kwotę tę zwrócić. Nadeszli oni właśnie, gdy znajdował się w mieszkaniu. Aby ujść aresztowaniu, Tippe nie wahał się użyć rewolweru. Także stan rannej żony Tetzkego jest beznadziejny. Siostra mordercy była służącą u Tetzków.

Oryginalna bójka. Z Rzeszowa piszą nam: W ubiegłym tygodniu powracała pociągiem osobowym partya robotników z Prus, którzy wracali na zimę do domów w powiecie kołomyjskim. W czasie podróży powstała między nimi kłótnia, która się wkrótce przemieniła w bójkę, w następstwie czego jednego z włościan, nieznanego na razie nazwiska, wyrzucono przez okno, gdy pociąg był w pełnym biegu. Stało się to pomiędzy stacyami Ropczycami i Sędziszowem. Budnik, obchodzący przestrzeń, znalazł nieszczęśliwego leżącego bez przytomności na szynach i przy pomocy robotników przeniósł go do swego mieszkania. A gdy i tu nie można było przyprowadzić go do przytomności, odwiózł go do szpitala w Dębicy, gdzie pomimo lekarskich zabiegów, wieśniak zakończył życie z powodu odniesionych ran i potłuczeń. Tymczasem sprawcy zabójstwa sami się zgłosili do konduktora, a potem do tutejszego urzędu stacyjnego, gdzie zeznali, że zmarły włościanin sam wyskoczył z pociągu. Ponieważ jednak budnik, który znalazł go na torze, zeznał, iż z półsłówek, jakie nieprzy-

tomny wypowiadał, można było zrozumieć, że towarzysze podróży go pobili, dano znać do tutejszej prokuratoryi, która poczęła przeprowadzać dalsze śledztwo.

Żydzi się ujęli o cześć Matki Boskiej, znieważaną przez socyałów niby katolików. Do szynku Lautera, przy ul. Strycharskiej w Przemyślu przyszła banda socyałów i rozpoczęła „szeroką zabawę“. Trunki naturalnie odchodziły obficie, a gdy „towarzysze“ zalali sobie trochę pały, jeden z nich blacharz kolejowy, Edward Horwat począł śpiewać wstrętne, plugawe pieśni, uwłaczające w najwyższym stopniu czci Matki Boskiej Częstochowskiej, czemu niby katolicy „towarzysze“ z zapałem przyklaskiwali. I dopiero znajdujący się w szynku żydzi, zgorszeni bluźnierstwami socyalisty, ujęli się za czcią Matki Boskiej.

Pociągnięty do odpowiedzialności Horwat, tłómaczył się tem, że był pijany, ale ponieważ świadkowie stwierdzili, że był trzeźwy, przeto dnia 24 zm. aresztowano go za obrazę religii.

Adwokat fałszerzem. „Postępowy żyd“, adw. Seinfeld w Krakowie, sfałszował książęczkę Kasy oszczędności na 7.000 Kor. i weksle na kilkanaście tysięcy Kor. — pieniądze przegrał w karty. Oszustwo się wykryło — adwokat poszedł do kozy.

Co robić przy pęknięciu kopyta przy koronie u konia? Odp.: Jeżeli szpara znajduje się w bocznej ścianie kopyta, należy, aby zapobiedz dalszemu pękaniu, wyciąć lub wypalić w rogu przy obu końcach szczeliny poprzeczne rynienki, sięgające aż do miękkich warstw rogu. Obok tego najlepiej jest dać koniowi zamkniętą podkowę. Brzeg podeszwy, znajdujący się pod i za miejscem pękniętem, należy 2—3 mm. więcej wystrugać, niż przy reszcie kopyta, tak, aby nie przylegał do podkowy. W ten sposób powinno się postępować przy każdem podkuciu aż szpara zmniejszająca się równocześnie z dorastaniem rogu na dół nie zniknie z czasem zupełnie.

Przy zupełnych pęknięciach w przedniej ścianie kopyta, nituje się szparę i daje podkowę z dwoma bocznymi wstępami, zapobiegającymi rozchodzeniu się rogu przy stąpaniu.

Podściółka. W interesie zdrowia zwierząt podściółka w stajniach nie powinna być skąpą. Zaoszczędzi się wiele słomy, jeżeli się ją potnie na sieczkarni na kawałki około 15 cm. długie. Mierzwa taka ma nadto tę zaletę, że gnojówka lepiej w nią wsiąka, przez co nawóz staje się lepszym. Dalej, z takim nawozem można na gnojarni łatwiej i taniej manipulować. Daje się on łatwiej ładować na fury, rozrzucać. a nawet przeorywać; poczem pole daje lepiej bronować, ponieważ zęby brony prześlizgują się łatwiej pomiędzy nawozem z krótko ciętej podściółki, podczas gdy przy długiej wyrywają z roli całe wiechcie. Jeżeli niema mierzwy, można sobie przejściowo dopomódz kompostowaniem nawozu. Stałe i płynne odchody miesza się w odpowiednim stosunku na gnojarni z sieczką. W znanym instytucie rolniczym w Halli, doświadczenia przeprowadzone z dwiema krowami wykazały, że przy tem samem odżywianiu bez podściółki wydawały taką samą ilość mleka, jak w czasie, kiedy miały podściółkę obfitą. Niema przeto obawy o szkodę, jeżeli się jakiś czas przyjdzie obchodzić bez mierzwy, jeżeli się tylko często odchody usuwa. Zresztą zamiast słomy można użyć bardzo dobrze podściółki torfowej samej, lub słomy i torfu razem. Co do wartości podściółki torfowej w porównaniu ze słomianą, zauważyć należy, że ostatnia ma więcej materyału nawozowego, jeżeli się jej obficie użyje, aniżeli torf używany zwyczajnie w małej ilości. W ogólności obydwa te nawozy są prawie jednej wartości, z tą różnicą, że podczas kiedy słomiany musi być pozostawiony jakiś czas przed użyciem na kupie, torfowy można odrazu na pole wywozić, przez co oszczędza się na pracy, bo można go ładować na fury wprost ze stajni. Torf jako ściółka wchłania lepiej gnojówkę i jest wygodniejszy dla ogrodów, dokąd może być wprost do każdego czasu przeniesiony, tylko jeżeli ma być użyty do inspektów musi przez kilka tygodni poleżeć w dole przysypany ziemią. Rozgrzewa się on powolniej niż nawóz z mierzwy, ale utrzymuje jednostajne ciepło przez 5—8 tygodni.

Z materyałem ściółkowym, pobieranym z lasu trzeba się obchodzić ostrożnie, bo ściółka leśna

zawiera dużo suchych gałązek i szpilek drzew szyszkowych. Tak jedne jak i drugie wywołują na skórze wierzą lekkie nakłócia, któremi w pewnych okolicznościach mogą się dostać do krwi zarazki i wywołać bolesne nabrzmienia a nawet wrzody, szczególnie na stawach odnóży. Chore bydlęta zdradzają przytem brak apetytu, z czasem zwierzęta nędznieją i sierść się na nich jeży, a wydatność mleka u krów maleje. Jeżeli się takie zjawiska przy użyciu podściółki leśnej objawią, należy miejsca zranione wymyć wodą karbolową, a podściółkę zmienić na mierzwę słomianą.

ODPOWIEDZI.

Korespondentów naszych prosimy o cierpliwość. Zamieścimy w następnych numerach.

P. Józef Hronesz. Za 1910 mamy zapłacone; do końca 1911 r. należeć się będzie 4 korony. — P. J. Ziara w M. Adres zmieniliśmy, lecz przypominamy, że się nam należy za trzy zmiany adresu. Spodziewamy się, że wkrótce otrzymamy pieniądze. — P. Jędrzej Kutaj w K. Kalendarz wysyłamy, lecz prosimy nie zwlekać z przysłaniem pieniędzy. — P. Jędrzej Pierog w K. Posyłamy Panu Kalendarz z r. 1910, są w nim mapki Polski.

P. Jan Jurkowski w J. Adres „Przewodnika Kółek roln.“: Lwów ul. Kopernika 1, 13. — P. Wincenty Fedyszyn w Gł. Otrzymaliśmy 1 kor, dziękujemy. — P. Stanisław Wiśniewski w Sch. Prenumerata wynosi rocznie kor. 4. — P. Wojciech Białoń w K. „Ojczyzna“ opłacona do końca 1910; za p. Jana Białonia zaś do 1 kwietnia 1911.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.